

□ Czas czytania: 8 min.

Osobowość księdza Bosko była wynikiem połączenia jego porywczej i ognistej natury z łagodnością zdobytą dzięki nieustannej pracy nad sobą. Mimo niskiego lub średniego wzrostu i skromnego wyglądu, skrywał silny i zdeterminowany charakter. Świadectwa współczesnych mu osób potwierdzają jego „łatwo zapalczywy”, uparty i skłonny do gniewu temperament, który potrafił jednak sublimować, przekształcając agresję w wytrwałość i niezłomność. To opanowanie samego siebie było fundamentalne dla jego metody wychowawczej. Stał się wzorem cierpliwości, pokory i łagodności – cech nie wrodzonych, lecz zdobytych z trudem, które pozwoliły mu zrozumieć i pomagać najłabszej młodzieży w przemysłowym Turynie.

Zaczął od wychowywania samego siebie.

Jan Bosko jest jedną z najbardziej fascynujących postaci XIX-wiecznej pedagogiki: człowiekiem o skromnym wyglądzie, który skrywał niezwykłą osobowość. Za niskim wzrostem i prostą postawą piemontkiego chłopca krył się silny i zdeterminowany charakter, wykuty przez nieustanną pracę nad sobą. Kontrast między jego porywczą i ognistą naturą a łagodnością, którą zdołał osiągnąć z biegiem lat, odsłania tajemnicę jego wychowawczej wielkości. Ksiądz Bosko nie urodził się świętym: stał się wzorem cierpliwości i łagodności właśnie dlatego, że potrafił zapanować nad „łatwo zapalającym się” temperamentem i przekształcić własną agresywność w wytrwałość, a upór w niezłomność. Ta droga samowychowania, rozpoczęta już w dzieciństwie, była kluczem, który pozwolił mu zrozumieć najłabszą młodzież przemysłowego Turynu i poświęcić jej dzieło, które miało zmienić historię edukacji.

Ci, którzy znali Księdza Bosko, opisywali go jako człowieka niskiego, szczupłego, o skromnej budowie, z zaniedbanymi kręconymi włosami i dość dużymi uszami, podczas gdy na fotografiach „rośnie”, staje się wyższy (dzięki kadrowaniu przestrzeni nad głową, wertykalnym efektom podkreślającym fałdy sutanny, przesunięciu jego postaci ze środka na bok sceny), jego twarz łagodnieje, a dzięki

retuszom czasami staje się nawet piękna.

Tak naprawdę dorosły Ksiądz Bosko był fizycznie typem o średnio-niskim wzroście (metr sześćdziesiąt trzy centymetry), który chodził „... nieco chwiejnie” (MB, VI, 2) jak chłopci. Był obdarzony niezwykłą siłą fizyczną; uprawiał kulturystykę i bodybuilding, pracując na polach lub podczas długich treningów jako kuglarz, by zabawiać kolegów. Jego twarz nie miała w sobie nic z ascety; była to twarz otwarta, serdeczna, dobrodusza, ojcowska, choć dumna i odważna, z której przeświecała hojna dobroć.

Profil psychologiczny dorosłego Księdza Bosko to profil osoby „tak zwanej normalnej” („tak zwanej”, ponieważ normalność w sensie absolutnym nie istnieje), o silnym, dynamicznym ego, charakteryzującej się działaniem wynikającym z głębokiego poczucia obowiązku i jasnej świadomości własnej odpowiedzialności. A ponieważ zawsze istnieje związek między byciem a działaniem, miał osobowość aktywną, wytrwałą, niezłomną, ekstrawertyczną; był księdzem „w podwiniętych rękawach”, pracowitym i wesołym, który wolał przekonywać bardziej czynami niż słowami.

Miał jednak w sobie cierpliwość, konkretność i wytrwałość człowieka zrodzonego z ziemi, jak świadczył ksiądz Giovanni Battista Lemoyne: „Mawiał nam: — W największych trudnościach nigdy nie tracę z oczu celu. Gdy napotykam przeszkodę, nie tracę ducha, robię jak ten, co idąc drogą, w pewnym momencie znajduje ją zablokowaną przez wielki głaz. Jeśli nie mogę go usunąć, wspinam się na niego lub go omijam, albo zostawiam w tym miejscu rozpoczęte przedsięwzięcie, by nie tracić niepotrzebnie czasu na czekanie, i od razu zabieram się za coś innego. Tymczasem z czasem sprawy dojrzewają: ludzie się zmieniają, a pierwotne trudności się wyrównują. Ja jednak nigdy nie tracę z oczu podjętego dzieła” (PC, 665-666).

Mimo pewności, że Bóg mu pomoże, Ksiądz Bosko nigdy nie zaniedbywał używania wszelkich środków do pokonywania licznych przeszkód, stosując dosłownie powiedzenie: „Bóg pomaga tym, którzy sobie pomagają”. A przeszkód ominął wiele, także dlatego, że jego życie przypadło na okres wielkich przemian, przez co znalazł się w epoce zmian, jak na przykład przejście od społeczeństwa o gospodarce rolnej do gospodarki przemysłowej.

Miasto Turyn przeżywało w tamtych latach znaczny rozwój demograficzny. Pod wpływem ekspansji przemysłowej przybywały tam z innych prowincji i sąsiednich regionów, w tym z Lombardii, pojedyncze osoby (zwłaszcza chłopcy) lub całe

rodziny w poszukiwaniu pracy. Jak pisze Stella (1979, I, 104), roiło się tam od „... chłopców, którzy zajmowali ulice, place i łąki, dzieci z ubogich rodzin, często bezrobotnych rodziców, bez zawodu, bez nadziei na jego zdobycie; albo takich, którzy podejmowali się jakiegokolwiek pracy, byle tylko przeżyć, byle poprawić swoje warunki życia”.

W tej atmosferze zamętu Ksiądz Bosko zauważył, że dzieci i młodzież stanowią jedną z najwrażliwszych części społeczeństwa (tę, która płaci najwyższą cenę za wszelkie przemiany społeczne) i że trzeba zorganizować coś bardziej odpowiadającego „znakom czasu”, aby im pomóc. Z tych powodów właśnie w Schronisku, jak już pisaliśmy, 8 grudnia 1844 roku zapoczątkował Oratorium, które stanowiło nową formę gromadzenia młodzieży, owoc jego socjologicznej otwartości. Nazwał je imieniem św. Franciszka Salezego, biskupa Genewy zmarłego w 1622 roku, ponieważ, jak wyjaśnił sam Ksiądz Bosko: „... ta część naszej posługi wymagała wielkiego spokoju i łagodności, oddaliśmy się pod opiekę tego Świętego, aby wyjednał nam u Boga łaskę naśladowania go w jego niezwykłej łagodności...” (MO, 141).

„Wszystko pod kontrolą”

Ksiądz Bosko z pewnością miał trudności z sublimacją swoich instynktownych popędów ze względu na swój temperament „łatwo zapalający się, a zarazem mało uległy i twardy” (MB, I, 94). Podczas gdy jego brat Józef był łagodny, posłuszny i cierpliwy, Jan od małego wykazywał temperament porywczy, ognisty, a czasem nawet gwałtowny, jak wtedy, gdy pobił „... pięściami” kilku chłopców, którzy bluźnili (MB, I, 124). Miał również trudności z posłuszeństwem, podporządkowaniem się i często był też upartym dzieckiem. Jego proboszcz, teolog Pietro Antonio Cinzano, nazwał go „upartym” (MB, IV, 286).

Skłonność do agresji, choć kontrolowana, przejawiała się także, gdy był klerykiem i kapłanem. Ksiądz Giovanni Giacomelli, jego kolega z seminarium i wielki przyjaciel, napisał: „Z natury bardzo wrażliwy nawet na drobne rzeczy, można było zrozumieć, jak bez cnoty dałby się ponieść gniewowi. Żaden z naszych kolegów, a było ich wielu, nie skłaniał się tak jak on ku tej wadzie. Jednakże widoczna była wielka i nieustanna przemoc, jaką stosował, by się powstrzymać” (MB, I, 407).

Również ksiądz Giovanni Battista Lemoyne zaświadczył: „Wykazał także siłę ducha

w przewyciężaniu swojej ognistej natury, tak że jawił się jako jeden z najłagodniejszych ludzi. On sam wyznał mi, że w dzieciństwie i młodości czuł silną skłonność do gniewu, ale z czasem osiągnął taką władzę nad sobą, że czasami, nawet w bolesnych sytuacjach, wydawał się niemal niewzruszony” (PC, 665).

Teolog Ascanio Savio podkreślił jego „... choleryczną naturę” (MB, IV, 559), a sam ksiądz Cafasso stwierdził, że „... trzeba było pozwolić mu działać po swojemu” (MB, III, 50); nawet doktor Giovanni Albertotti (1929), który leczył go przez ostatnie szesnaście lat życia, w swojej krótkiej biografii poświęconej znakomitemu pacjentowi zauważył jego „porywczy i ognisty” charakter. Wreszcie ksiądz Michał Rua podkreślił wysiłek, jaki Jan Bosko włożył w kontrolowanie tych swoich agresywnych popędów:

„Ksiądz Bosko miał ognisty charakter, co ja i wielu innych ze mną mogliśmy stwierdzić; ponieważ w różnych okolicznościach zauważyliśmy, jak wielkiej przemocy musiał dokonywać na sobie, by tłumić wybuchy gniewu z powodu przeciwności, które go spotykały.

A jeśli działo się tak w jego podeszłym wieku, pozwala to sądzić, że jego charakter był jeszcze żywszy w młodości. Tyle że, naśladowując św. Franciszka Salezego, znając tę swoją skłonność, nieustannie czuwał nad sobą, tak by zawsze zachować spokój i być wzorem cierpliwości, łagodności i słodyczy” (PC, 667).

Uduchowiając swoją agresywność, Ksiądz Bosko stał się wzorem cierpliwości, łagodności i tolerancji, do tego stopnia, że jako dorosły niemal zawsze zachowywał spokój, słodycz serca i pogodę ducha. Ponadto uduchowienie tego popędu zaowocowała wytrwałością, niezłomnością i stałością. Z pewną determinacją stawiał czoła wszystkim przeszkodom, które napotkał w ciągu życia, od tych związanych z „wędrownym” Oratorium (1844-1846) po rozwój rodziny salezjańskiej i zatwierdzenie samego Towarzystwa.

Ksiądz Bosko dał wielki dowód wytrwałości, przechodząc drogę, która doprowadziła go do założenia Towarzystwa Salezjańskiego. Po tym, jak w latach 1854-1859 dojrzała w nim idea stowarzyszenia zakonnego, musiał jednak ominąć ustawę z 29 maja 1855 roku, która dekretowała kasatę wspólnot zakonnych i konfiskatę ich dóbr. Z wytrwałością, walcząc przez piętnaście lat, doprowadził do założenia Towarzystwa Salezjańskiego i „... potrafił pokonać wszystkie przeciwności życia, aby osiągnąć swój cel” (MB, I, 95), zawsze doprowadzając do końca podjęte dzieła.

Pokorny, silny, krzepki

Jako dorosły Ksiądz Bosko był niezłomnym bojownikiem, budzącym zaufanie przywódcą i porywającym za sobą tłumy; a przede wszystkim obdarzony duchem ofiary, stałością i pokorą. Braido pisze: „Jest jednak człowiekiem dyskretnym i mądrym. Aby nie obciążać swojego działania, nie daje się ponieść chciwości czynienia dobra. Ksiądz Bosko w tym sensie uważa, że lepsze jest wrogiem dobrego. Dlatego umiar, roztropność, poczucie granic kierują nim w praktycznej realizacji *otwartości*”.

Pokora z pewnością nie była łatwym celem do osiągnięcia dla osobowości takiej jak Ksiądz Bosko, charakteryzującej się silnym, zwycięskim ego lidera. On sam, odnosząc się do swojego pobytu w seminarium w Chieri, tak wspominał: „W niektóre dni dozwolona była gra w karty i przez pewien czas brałem w niej udział. Ale i tu słodycz mieszała się z goryczą. Chociaż nie byłem dobrym graczem, miałem tyle szczęścia, że prawie zawsze wygrywałem. Pod koniec partii miałem ręce pełne pieniędzy; ale widząc moich kolegów zasmuconych, że je stracili, stawałem się bardziej zasmucony od nich. Do tego dochodziło, że w grze tak bardzo skupiałem umysł, że potem nie mogłem już ani się modlić, ani uczyć, mając wyobraźnię wciąż zajęta królem pucharów i waletem mieczy, trzynastką czy piętnastką z tarota. Postanowiłem więc nie brać już udziału w tej grze, tak jak wcześniej zrezygnowałem z innych. Uczyniłem to w połowie drugiego roku filozofii 1836” (MO, 93).

I jeszcze jako kleryk surowo potępiał pewne wybuchy swojego charakteru i chciał zwalczać swoje „... namiętności, zwłaszcza pychę, która w moim sercu głęboko zapuściła korzenie”.

W swojej pedagogice Ksiądz Bosko cenił cnotę pokory i jako pierwszy dawał jej przykład, przez całe życie uniżając się i wyciągając rękę do każdego, kto mógłby mu pomóc. Od młodości ćwiczył się w pokorze, od kiedy z powodu przemocy starszego przyrodniego brata musiał opuścić dom i zebrać o pracę w gospodarstwie Moglia, gdzie oprócz utrzymania zarabiał piętnaście lirów rocznie.

Czytając uważnie życie Księdza Bosko, jest się szczególnie poruszonym „dobrymi manierami”, których zwykle używał wobec wszystkich, a zwłaszcza wobec ludzi prostych, z ludu. Jako kapłan zwracał się per „wy” nawet do więźniów; zdejmował też nakrycie głowy nawet przed portierami pałaców, gdy zwracał się do nich w

poszukiwaniu kogoś. Jeśli na Valdocco przybywał jakiś ważny gość, przyjmował go z wszelkim szacunkiem, oprowadzając go po całym Domu, zawsze z biretem w ręku.

Ksiądz Bosko mówił, głosił kazania i pisał w sposób prosty i zrozumiały dla wszystkich (i to także jest oznaką pokory). Była w nim również powściągliwa skromność, prywatna rezerwa wobec wszystkiego, co dotyczyło jego osobistego świata, który rzadko ujawniał. Zarówno, gdy mówił, jak i gdy pisał (a odnosimy się tu szczególnie do listów), jeśli wspominał o sobie, używał trzeciej osoby, aby wyrażać się w sposób nie subiektywny, jakby mówił o kimś innym. W swoich pismach zwykł też umieszczać jako znak pokory, prosty tytuł „kapłan” przed swoim imieniem i nazwiskiem. Wystarczy też spojrzeć na jego fotografie, gdzie wyraz twarzy wcale nie sugeruje zamiaru stworzenia charyzmatycznego wizerunku siebie.

Giacomo DACQUINO, “Psicologia di don Bosco”, s. 50 i nast.